

KURJER LITEWSKI

WYDAWNICTWA ROK VIII.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA plac Katedralny № 4.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 635.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedziele od 12—1 p. p.

Redaktorzy przyjmują od godz. 1—2 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadawanie za wiersz petytowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
 Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petytowy lub jego miejsce 60 kop.
 Ogłoszenia na 1-iej str. o pożycz. państw. za wiersz petyt. lub jego miejsce 1 rb.
 Reklamy za wiersz petytowy lub jego miejsce 40 kop.
 Nekrologi za wiersz petytowy lub jego miejsce na 1-iej str. 50 k., po tekście 30 k.
 Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rb.
 Ogłoszenia z wyjątkiem miejscowości za wiersz petytowy lub jego miejsce 18 kop.
 Ogłoszenia z wyjątkiem zamiejscowości za wiersz petyt. lub jego miejsce 20 kop.
 Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najmniejsze 40 kop.
 Posady i prace 3-krotne ogłoszenie 20 wyrazów 1 rb.
 Ogłoszenia w niedzielnym Numerze o 25% drożej.
 Dołączane prospektów do „Kurjera” 7 rb. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

WARUNKI PRENUMERATY

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1,50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odroczenie do domu 10 kop. miesięcznie.
 Listów niefrankowych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
 Reklamów — nie zastrzeżonych od swrotu — nie przechowuje.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim. — Ogłoszenia przyjmuje się w Administracji „Kurjera Lit.” do godz. 4 p. p. Od 4—6 p. p. w Biurze Ogłoszeń L. i E. Metal i S-ka, Wielka 38, telefon № 588. Po godz. 6-iej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki za wladomienia, w drukarni Józefa Zawadzkiego, Suworowska № 3.

Numer pojedynczy 5 kop. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Numer pojedynczy 5 kop.

KINEMATOGRAF „BRONISŁAWA” w sali „Lutnia”
 Przez zawrót głowy, dramat w 2 częściach | Bracia ulani, dramat w 1 części
 Duszki wojenne i Gorliwy policman, komedie.
 Początek o godz. 6 1/2 wiecz.

TEATR POLSKI pod dyr. Br. Granowskiego (W ogrodzie po-Bernardyńskim).
 Dziś, w czwartek: „HALKA”
 opera w 4-ach aktach Stanisława Moniuszy (ceny do połowy niższe).
 Jutro po raz 1-szy „Matka” dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego.

Sala Koncertowa Ogródu Botanicznego dyrekcja I. A. SZUMANA. Telefon № 364.
 Dziś przedstawienie wszechświatowych atrakcji
 PIĘKNOŚCI MODELEK 6 PIĘKNOŚCI MODELEK pod kierunk. artysty Roberta Pakston.
 Początek o godz. 11-iej wiecz.

Hotel „HOTEL-PALAC” ul. Wielka, wprost Teatru Miejskiego, dom Żalkinda.
 Numery od 1 rubla i drożej. — Najlepsza restauracja w Wilnie.
 Codziennie świeże prowizje. Obiady od godz. 1-iej do 7-iej wiecz.
 5 dań włącznie z deserem 1 rb. — kop.
 3 dań włącznie z deserem 75 „
 3 „ bez deseru 50 „
 2 „ 30 „
 Powtórnie zaangażowany z Warszawy polski kwartet pod dyrekcją koncertmistrza Warszawskich teatrów rządowych pana GHWOTA, zasłyniętego wielu odeszłymi rosyjskiej, polskiej i zagranicznej prasy.
 Kwartet przygrywa od godz. 2 do 7 wiecz. i od 11 do 2 w nocy.
 Gabinety oddzielne na nowo urządzone. 29793

Sprzedam SKRZYPCE staroświeckie, o bardzo wysokim tonie.
 Do obejrzenia w Sklepie muzycznym „Filarmonia” I. Malkina, ul. Wielka № 24.

PISZCZANY
 na Węgrzech (Pöstycu), najsilniejsze w Europie termu siarczano-mulowe, w wysokim stopniu radioaktywne (temp. źródeł 67° C.). Znakomite wyniki lecznicze w cierpieniach stawów i kości, w reumatyzmie, po złamaniach, zwichnięciach, zapaleniach stawów, artritach, nerwobolach, zwłaszcza w ischias. Stosowanie kąpieli i okładów błotnych.
 Urządzenie, tak co do mieszkań, jak i kąpieli, od najtańszych aż do luksusowych. Wykwintnie urządzone Grand Hotel Royal, winda osobowa do wstąpienia wózków z chorymi.
 W r. b. otwarty został zbytkownie urządzone hotel „Termia Palace” (na 300 osób), połączony korytarzem z nowo-wystawionymi łazienkami (400 kabin). Pokoje z łazienkami z wodą termalną.
 Instytut terapeutyczny na miejscu. Nowe połączenia kolejowe: — z Warszawy 15 godzin, z Krakowa 8, do Wiednia 3, do Pesztu 3 1/2.
 Wszelkich informacji udziela lekarz zakładu — Dr Aleksander Reichman, zimą: Kraków, Wolska 30; latem: Piszczany, albo Zarząd zdrowotny. — Zakład cały rok otwarty. Prekwencja 16,000 osb. 30341

Jubileusz uniwersytetu.
 W dniu wczorajszym uniwersytet lwowski święcił piękną uroczystość, 250-lecie założenia swego przez króla Jana Kazimierza. Święto jednego z dwóch ognisk nauki polskiej odbiło się żywym echem nie tylko w Galicji, ale i tam wszędzie, gdzie żyje kultura polska, gdzie są ludzie, zdający sobie sprawę z narodowej doniosłości takiej instytucji, jak uniwersytet. Ze wszystkich stron nadeszły też pozdrowienia, do których chóru przyłączyła się i redakcja naszego pisma, wyrażając, między innymi, życzenie, aby w 300 rocznicę składali mogły uniwersytetowi lwowskiemu powinszowania kilka uniwersytetów polskich, to jest i nasza wieloletnia cywilizacja.
 Uniwersytet lwowski jest obecnie drugim ogniskiem nauki polskiej, chociaż w chwili powstania swego był trzecim z rzędu, ponieważ przed nim założone zostały Akademia Jagiellońska w Krakowie i Akademia Batorego w Wilnie. Z dwóch poprzedników uniwersytetu lwowskiego rozwija się jednak po myślnie ku chwale imienia polskiego i pożytkowi narodu jedynie najstarsze, drugie zagasto i nikt przewi-

Żądajcie prawdziwej. Wystrzegajcie się podrabiań.
Marjan Trojan, Inżynier-Architekt.
 Przyjmuje do wykonania plany, kosztorysy, kierownictwo robót. Wilno, Kazanka 3 m. 1, o godz. 3—7 w. 17822

EAU DE QUININE ED. PINAUD 16 Place Vendôme PARIS
 AH! SI VOUS AVEZ TOUJOURS EMPLOYÉ L'EAU DE QUININE ED. PINAUD 16 Place Vendôme PARIS

DOM HANDLOWY A. STĘPKOWSKI POLECA ZNAKOMITY KONIAK WILNO **Remy-Martin.**

matyki, obojga prawa, medycyny, sztuk wyzwolonych, oraz wszystkich zgoła nauk i umiejętności, jakich OO. Towarzystwa Jezusowego sami przez się lub przez innych nauczać zechcą, według ich woli i ustanowienia i wedle zwyczajów i praktyk, przyjętych przez akademie i uniwersytety... Chcemy zaś, ażeby akademie i uniwersytety cieszyły się używaniem, teraz i na wieki, tych samych praw, przywilejów, prerogatyw, wolności, tytułów, odznaczeń, godności i urzędów, oraz jakiegokolwiek nazwy faworów, beneficjów i dyspens, jakimi cieszą się i jakimi używają akademie i uniwersytety nasze krakowskie i wileńskie... Przedewszystkiem zaś ustanawiamy stopnie akademickie bakałarza, magistra, licencjata, doktora, jakoteż wszelkie inne w uniwersytetach zwyczajne promocje i uroczystości, ile ich jest i jak się zwykłe praktykują, i pozwalamy, ażeby promocje te i uroczystości w tymże lwowskim uniwersytecie OO. Jezuitów prawomocnie odbywały się i święciły.”
 Założenie uniwersytetu nieobito się bez protestów. Na sejmach powstawały kwestie, czy król miał prawo działać w tej kwestii bez stanow, akademie krakowska, a nawet zamocna użyczyły się za pokrzywdzone w swoich przywilejach. Mimo to akademie się rozwijała i w r. 1758 uzyskała potwierdzenie swych przywilejów od króla Augusta III. Zwyczajem ówczesnym, jezuiti uzyskali też oprobate papieża Klemensa XIII, który w bulli z r. 1759 między innymi zatwierdził uroczystości i okoliczności, że w kolegium lwowskim od lat 100 odbywają się wykłady uniwersyteckie.
 Uniwersytet Jana Kazimierza rozwijał się stale aż do zniesienia zakonu jezuitów (w r. 1773). W ostatnich latach swoich miał kursy teologii, filozofii, fizyki, matematyki, astronomii i anatomii, liczył wielu profesorów i mieścił się w wygodnych zabudowaniach i instytucjach. Zniesienie zakonu na krótko tylko przetrwało istnienie wszechniczy. Już w roku następnym rząd austriacki założył na gruzach uniwersytetu liceum z wyraźną zaznaczną przez Marię Teresę intencją przetworzenia go z czasem na uniwersytet na wzór wiedeński. Już wówczas powstały studia lekarskie i prawnicze, a studia owe cesarz Józef II dyplomem z 1784 r. podniósł do godności uniwersytetu, składającego się z czterech fakultetów. Ale ów uniwersytet Józefiński trwał tylko do 9 sierpnia 1805 r., kiedy przeniesiono go do Krakowa, a na jego miejsce utworzono liceum (1805—1817), różniące się o tyle od uniwersytetu, że nie miało prawa wydawania dyplomów doktorskich z prawa i medycyny. Zapisac należy na okres ten tworzenie biblioteki uniwersyteckiej i otwarcie instytutu ruskiego naukowego, w którym wykłady odbywały się po polsku, tym bowiem językiem Rusini władali w urzędowaniu wewnętrznym, w kazaniach, w listach pasterskich i broszurach.

„Chcę, aby liceum we Lwowie podniesione zostało do godności uniwersytetu, z wyjątkiem medycznego studium” — mówi pismo cesarza Franciszka I z dnia 17 maja 1816. Akt organizacyjny uniwersytetu nadzwyczajna komisja oświeceniowa wydała 7 marca 1817 r. i od tego czasu uniwersytet lwowski istnieje bez przerwy, z tą wszakże zmianą, że zrazu łaciński, potem niemiecki, uzyskał charakter polski najwyższymi postanowieniami z dnia 4 lipca 1871 r. i z dnia 27 kwietnia 1879 r., wprowadzając język polski jako urzędowy i egzaminowy; zupełnego rozwoju dopełnia utworzenie wydziału medycznego, dokonane d. 9 września 1894 r.
 Od chwili przywrócenia charakteru polskiego uniwersytet lwowski rozwija się nieustannie. Ze światła, przezeń pielęgnowanego korzystają rodacy ze wszystkich zaborów, pod jego też wpływem Lwów urasta coraz bardziej na pierwszorzędne ognisko nauki i kultury polskiej. Dzieje jednak uniwersytetu są wciąż burzliwe i niepewne. W pierwszych latach uniwersytet musiał zwalczać zakusy niemców, którzy dążyli do jego zwinięcia z powodu rzekomo braku si naukowych polskich, w latach ostatnich odparcia musiał napisać i napady rusinów, którzy chcieli uniwersytet ten zagarnąć dla siebie.
 Nieustanny rozwój wszechniczy mimo wszelkie przeciwności i burze pozwala nam powtórzyć za Kasprawiczem „potężne hasło otuchy i wiary”:
 „że nie na słabe przyjęliśmy bary po ojcach ten spadek nasz, skarb ten przesyłany, że, czyniąc nam nam utrzymując straż, po wiek mu serdecznie oddani, nietylko niekniemy, mimo burzliwe odemty, do spokojniejszej przeniesiem przystani, Jez. że stokrotnie zwiększony ten brylant wśród ojczyznej łśni będzie korony”.
 J. H.

„Non possumus.”
 Ostatni numer wileńskiego „Dwutygodnika Djecejalnego” zamieścił pod tytułem powyższym znamienny artykuł, poświęcony najnowszemu zakusom wprowadzenia języka rosyjskiego do dodatkowego nabożeństwa w kościołach katolickich naszej djecezji. Wskazawszy, że usiłowania wznowienia „miedanych prób Żylińskiego i Sęczykowskiego” pochodzą ze sfery rozpolitykowanego duchownych prawosławnych, „Dwutygodnik” z oburzeniem odpiiera pretensje rzekomych wyrazieli woli ludu białoruskiego i powiada: „Lud ten przed laty czterdziestu wypowiedział swą wolę stanowczo, kiedy czynnie wystąpił z protestem i kiedy w obronie swych świątyń, śnać do głębi duszy dotknęty, w swych przekonaniach religijnych, znieważał nowatorów i omijał świątynie, gdzie takowych nie mógł obronić. I trwał on lat 40 bez ołtarza i posług kapłańskich, a nie szedł tam, gdzie się modlono w obym dla niego języku i holdowano nie religijnym idealom. Wtedy to katolicy mieszkające Białej Rusi złożyli egzamin dojrzałości na uświadomionego w swych prawach religijnych obywatela kraju.”
 W dalszym ciągu artykułu czytamy:
 „Sreca gorące i piersi zahartowane w bólu tak jak i dawniej, a może bardziej jeszcze, czują gorąco pod szarą siermięgą wieśniacza. Tem bardziej, że w dobie obecnej dochodzi i dochodzi do ludu tego głos opoki Piotrowej wyrażony i stanowczy: Quibus autem in parocciis alborussia vel parvorussia dialectus adhibenda sit, hoc ex ipsorum incolarum votis esset decernendum ita tamen, ut si dissensus inter eum et fideles oriatu, supremo Sedis Apostolicae iudicio res subicienda sit.”
 (Jeżeliby w jakiejś parafii wypadło wprowadzić język białoruski lub maloruski, ma to być zrobione na zasadzie żądania samych tylko parafjan z tym jeszcze warunkiem, że, gdyby między duchowieństwem w wierzniemi Kościoła powstała różnica, spór rozstrzygnie wtedy Stolica Apostolska).
 „Głos ten donośny i wyraźny wątpliwością konieć połozyl. Dziś lud wie, jakie są jego prawa i kaplan odnajdzie w tych słowach wy-

Z PETERSBURGA. (Telegram własny).
OBRA D Y N A D P R O J E K T E M C H E L M S K I M . — G Ł O S Y D O R A D C Z E .
 Petersburg, 16 (29) maja. (W.). Odbyło się pierwsze posiedzenie chełmskiej komisji Rady państwa. Przewodził projektowi wyłączenia przemawiali Chrzanowski, Szebko, z rosjan zaś Tagancew, Kowalewski i Obolenski. Wszyscy oni dowodzili bezcelowości i szkodliwości projektu ze stanowiska państwowego. Bronili projektu Butkiewicz i Rogowicz.
 Obrady ogólne nad projektem będą trwały i na następnym posiedzeniu. Głos doradczego w obradach udzielono postom Meysztożewi i hr. Olizarowi.

raźne wskazówki, jak ma bronić dobroku religijnego parafjan swoich i bodaj sami nawet biskupi decydując wbrew Stolicy Apostolskiej nie mogą, a tembardziej i ci, co chcieliby Kościół, jak również i szkołę, uczynić areną walk politycznych. Na próżno „Roma locuta, causa finita”. (Rzym powiedział, skończona sprawa). A więc: „non possumus” (nie wolno nam się godzić).

Z Drezna.

Pocztówkom osobne się wspomnienie należy. Ten najnowszy sposób prostytuowania sztuki czy też sztukowania pornografii i beżmyślności pseudocestetycznym parawanikiem — jest, obok piwni, druga straszliwa plaga dla podróznika, szukającego wrażeń bardziej samotnych lub bezspornych. Pocztówki są szpetne, miljonowo liczne, rozprowadzone wszędzie, gdzie nogą stąpieć — same wlażą natrętnie w oczy, każą się poprostu nienawidzić, tak dalece nie można się od nich uwolnić. W całej rozgłosie okrzykanej z malowniczości Saskiej Szwajcarii niema takiej doliny, góry, skały lub urwiska, gdzieby przechodnia nie witaly te narzędzia udreczenia i obrzydzenia. Wszędzie albo automat metalowy, albo ludzki — słodko uśmiechnięta niewiasta — niby krwiożercze tygrysy w indyjskiej dżungli — czyhają wytrwale a zdradnie na twe pfenigi, o wędrowcze bezbronne i zdemoralizowany, gdyż ostatecznie przeciw ulegasz przemocy, kłupiesz pocztówkę, piszesz, wysyłasz!... a szatani są w piekle radują.
 Saska Szwajcarię stworzył dobry Bóg niewątpliwie umyślnie dla saksończyków — tak ona doskonale harmonizuje z ich charakterem. Jest to nasz kielecki Ojciec — tylko nierówny większy, rozleglejszy, wyższy, a przedewszystkiem — bardziej ucylizowany. W Ojciecie bowiem można się czasem poczuć samanasem z przyrodą — tu dobrodziejstwa cywilizacji na każdym kroku kokietują swymi powabami, czyniąc przynajmniej konkurencję bardzo niebezpieczną. Przyroda miała tu nieklamana intencję zostać sobą — być dziką groźną i piękną — trochę może w minjaturze — po saksońsku — bądź co bądź szersze. Wysockie, zjeżone, różnokształtne skały, ogromnych głazów zwaly, piętrzące się w kataklizmowym bezładzie, ciemne wąwozy i przepaści, gardziele i przejsia, szumiące strumieniami, rozległe widoki na dolinę Elby, wijące się wężową wstęgą, przesłizne bukowe lasy, mile polany i zboża zielone — dal mglista sinemi sylwetami innych gór zarysowana ponętnie — wszystko to jest — i wszystko naprawdę zajmujące i ładne.
 Ale saksończyk musiał przecie dla swej wygody ulepszyć i uwinieć do dzieła przyrody. Więc co chwila napotyka oko niezliczone drogi i szosy, seiczki, brukowane i cementowe, żelazne klanry, poręcze i barjery, gwarantujące absolutnie bezpieczeństwo — nawet bezogum i bezreckin; tablice przydrożne z ty-

siężnymi napisami skąd, dokąd, w ilu minutach i sekundach leży najbliższa knajpa z najlepszym piwem; pięknie kolorowo malowane nierz wprost na skale potwornej wielkości szyldy wychwalają zalety papierosów, czekolady lub środków przeczyszczających; piwno - pocztówkowe altany szczerzą się wdzięcznym głodnym uśmiechem, samochody ryczą, hucają i dymią, a wrzaskliwe stada wycieczkowiczów z alpenstockami, torbami i całym turystycznym przyborem pną się w górę i świecą spocnemi twarzami, zalewając tłumnie każdy zakątek, ażeby u szczytu rozsięść się u przygotowanych ad hoc stolikach — wypić to samo piwo i zjeść tego samego szynela, jakiego mieli w domu z dodatkim „Herlichster Ansicht” — wspaniałego widoku, ogłoszonego osobną tablicą i wskazanikiem przez restauratora.
 I w rezultacie wrażenia podniebienia są silniejsze od dostarczanych przez sasko-szwajcarską przyrodę. Z tą ostatnią nie robiono sobie ceremonii. Jak w miastach ostrzyżono i uperfumowano ogrody, tak tu — ucylizowano góry i skały — ku najwyższej i całkiem bezpiecznej wygodzie saskiego filistra. Wyrwano dzisiaj bestji zęby, włożono mocny kaganiec i kolorową obróżę z zamczkiem i nazwiskiem właściciela, aby każdy drezdeński homunculus mógł w chwilach niedzielnego wczasu poczuć się bohaterem, ujarzmiającym ziemię i niebiosa, za dziesięć pfenigów od osoby.
 A w tej wszechogarnającej, mieszcuchowsko-piwniej aureoli cała uroczą Szwajcarię saska, ciągnącą się na setki kilometrów wzdłuż Elby — hel, aż po czeskie miasta ku Pradze, cały ten piękny kraj wygląda jak jedna olbrzymia teatralna dekoracja z malowanej tektury, z płóciennym niebem i blaszanymi drzewami, gdzie piękność bengalskiej czerwieni i elektrycznych reflektorów i tragizm mrących jak muchy bohaterów nie przeszkadza niebawem wszystkim uczestnikom żywym i umarłym, po zapadnięciu kurtyny — pójść w dobrej zgodzie na kolację, oczywiście z najprzedniejszą monachijskim piwem.
 Takie rozmaite refleksje budzi całe życie tutejsze, oglądane z zewnątrz w dostępnym oku przechodnia objawach. Za pierwszym wrażeniem — impoňuje, za drugim — budzi krytycyzm, za trzecim — protest i uczucie niezmierniej pustki.
 Czy to, gdy obok królewskich pałaców budują olbrzymi pierwszorzędny hotel z potwornie zielonemi okienkami i krzyczącą białą fasadą na tle poważnej tamtych gmachów szarości, czy gdy „arystokratyczne” dzielnice psują się niesłychanie zbytkownymi willami w stylu rzekomo starogermińskim, ale o sześciu barwach w najjaśniejszej kombinacji, czy gdy miljonowy gmach nowego ratusza — kolos i cudo nowoczesnego budownictwa, rozpęka się grubą i skońską fasadą i świeci jasnem czerwonym dachem, akurat jak pękaty niski i spocyny z gorąca i tuszy drezdeńczyk; czy znowu gdy w najwykwintniejszych przybytkach scenicznymi aktorzy wywijają rękami, miotając się i krzycząc, nieczem przepieku na rynku, usiłując nadrobić jakoś — ilością; czy gdy wybitny artysta, informując o marszrucie wycieczki, nie zapomina nadmienić, gdzie jest najlepsze piwo, syna pieszczołtliwie nazywa „Schwein” lub żonie tytułem żartu daje w bok milczącego szturefajca, a ta ostatnia z widocznym zainteresowaniem bada interlokutora, które ciastka mu najwięcej smakowały; czy nakoniec, gdy w krzyżowanej i istotnie bogatych, lecz bardzo różnej wartości zbiorach artystycznych, w królewskich muzeach widzi się tak ohydne malatury śienne, że mogłyby one zdołać z powodzeniem każdą drugorzędą restaurację w jednej z sześciu gubernji „kraju północno-zachodniego” — zawsze snuje się uporczywie ta podświadoma myśl, że chociaż ci ludzie mają istotnie bardzo, bardzo wiele — posiadają niezaprzeczone wartości materialne i moralne, umiętają te wartości coraz dalej wytwarzać i służyć w tem morder, za przykład wielu innym narodom, jednak czegoś im brak i to czegoś bardzo ważnego...
 I przenosząc się myślą w epokę Szyllera i Getego, Betowena i Bacha, Kanta i Szopenhauera — zapy-

